

# Szybka wymiana myśli

Uczestniczyłem kiedyś w sporze, który dotyczył zagadnienia, czy jakość dźwięku słuchanej muzyki ma znaczenie. Twierdziłem, że w zasadzie nie, ponieważ ważniejsze są okoliczności, w jakich się słucha, nastrój, z kim się słucha, gdzie... Powołałem się przy tym na Gombrowicza, który w „Dziennikach” opisał chwilę, w której gdzieś w bocznej uliczce argentyńskiej prowincji, przechodząc, usłyszał zza firanki, z trzeszczącego radia utwór Szopena. Przeżył wstrząs, bowiem nigdy przedtem muzyka nie wywołała u niego takiego wzruszenia.

Cieszę się, bo w moim życiu przeżyłem podobną chwilę, z tym że związana była z literaturą. Swego czasu pracowałem nad wystrojem lokalu w jednej z gmin żydowskich. Był październik, czas wielkich świąt, ale ja mogłem pracować. W lokalu było zimno, wieczorem nawet mroźno, nad domem modlitw wysoko stał pełny księżyc, dookoła huczało miasto, okna pozamykane przed chłodem, odezwał się dźwięk rogu. Słuchałem wtedy radia, a w programie drugim Adam Ferency codziennie o wpół do ósmej czytał „Szkice piórkiem” Andrzeja Bobkowskiego. Słuchałem, jak rowerem wracał z południa Francji do Paryża, do swojej żony, w czas wojny, i mijał upadający kraj. Widział spokój miasteczek, opisywał ludzi, smak posiłków i papierosa wypalanego nad wodą, miał problemy z rowerem, rozmyślał. A potem dotarł do Paryża. Dzięki tym kilkunastu wieczorom dziennik Bobkowskiego stał się z miejsca jedną z moich ulubionych książek, a sam pisarz – jeśli się dobrze zastanowić – właściwie przyjacielem.

Co było dalej? Otóż przyjechał do Łodzi! Teatr Nowy przygotował wystawę „Bobkowski. Chuligan wolności”, w foyer, skromną, acz starannie zaaranżowaną i przemyślaną, czynną dość ekscentrycznie tylko we wtorki (naprawdę!).

Bardzo lubię takie wystawy i oglądam je z prawdziwą przyjemnością, np. w bibliotece im. Piłsudskiego. Są, jak mawiała prababcia mojego syna, „pouczające”. Tu zaprezentowano sylwetkę i twórczość Bobkowskiego na szeregu plansz, wyglądających jak strony z pożółkłej gazety: tekst pod tytułem, cytaty i zdjęcia z archiwum rodzinnego artysty, reprodukcje okładek albo stron z czasopism, na których wydrukowano artykuły pisarza. Chodziłem i czytałem. O „szybkiej wymianie myśli”, „intensywności odczuwania świata”, „wierności sobie”, „wierze w człowieka”, jak „odkrył uśmiech myśli”, że „utopia nas wyniszczy”, o modelarstwie, że „nie jest żadnym emigrantem”, a człowiek „to wieczny pożar”. Teksty pochodziły z listów pisarza, z wypowiedzi krytyków i oczywiście ze „Szkiców piórkiem”.

Cały czas słyszałem głos Adama Ferencego i czułem chłód i zapach tych październikowych wieczorów spędzanych w gminie.

Jak lubię wystawy „pouczające”, to wprost przepadam za oglądaniem Łodzi i znajomych mi miejsc na ekranie, obrazach, fotografiach, czytać o nich albo słuchać. Ciekawi mnie bowiem, jak inni widzą nasze miasto, co przyciąga ich uwagę, a nie moją. Obejrzałem wystawę pokonkursową na krótką formę komiksową „Julian Tuwim” w ŁDK, a pilotowaną przez Dom Literatury. Opowieści krążyły wśród wierszy Tuwima albo znanych lub wymyślonych zdarzeń z jego życia. Zahaczały o pomniki wystawione poecie, o miejsca z nim związane, o ulicę Tuwima... Właśnie. To przecież moje okolice – trzecie liceum obok parku, skrzyżowanie „Tuwima z Sienkiewiczem”, kościół Podwyższenia św. Krzyża, budynki kin „Gdynia” i „Wisła”, przystanek autobusowy, skwer obok „Biedronki”, podcienie w „Domu buta”, bar „Anna” – jak żywe. Nigdy bym nie przypuszczał, że to „plenery” wiersza „Spotkali się w święto o piątej przed kinem/ Miejskowa idiotka z tutejszym kretynem...”, oraz że ów kretyn i idiotka tak wyglądają, noszą się na sportowo... (Rysowała Oktawia Ogniew).

Bardzo podobał mi się też komiks „Miasta Juliana Tuwima” Pauliny Dudek. Ładny jak elementarz Falskiego.

Maciej Cholewiński

2013